



MATERIAŁY I POSZUKIWANIA.

JÓZEF SCHNAIDER.

Z życia górali nadłomnickich.

Wstęp.

Nie kreślimy tu całokształtu życia wspomnianych wyżej górali, chociaż praca taka pod względem etnograficznym miałaby wartość o wiele większą, lecz ograniczyliśmy się tylko do zestawienia pojedynczych szkiców i obrazków, z życia ich nakreślonych, uzupełniając je niektórymi zwyczajami, oraz utworami umysłu i wyobraźni górala, jego wierzeniami i przesadami.

Życie górala daje się podzielić na pewne okresy ze względu na pory roku. I tak — z wyjątkiem tych, którzy wyłącznie zajmują się swem gospodarstwem — przepędza góral większą część wiosny na flisach czyli „spławach“, lato na hałach czyli „połoninach“, odwiedzając często swą trzodę w chwilach wolniejszych od zajęć gospodarskich, jesień i zimę zaś w „kolybie“ przy robotach leśnych.

Z natury rzeczy wynika, że majątniejsi nie mają czasu po temu, by zajmować się spławianiem drzewa, lub robotami le-

śnemi. Wiosnę i lato bowiem poświęcają oni uprawie roli, a jesień przepędzają „u ładu“, czyli na odleglejszych łąkach, ciągnących się popod lasami, zajęci zbiorem siana, a następnie wypasem trzód, spędzonych z połonin. W takich „ładach“ mają też swe zabudowania, czyli „chaty“, zwane także „zymiwłami“, gdzie przez pół, lub nieraz i całą zimę trzymają i karmią swe bydło. Nie przeszkadza to im jednak do wysyłania zimą koni na zarobek przy wywozie drzewa z lasów na składy, czyli przy tak zwanem „sztrajfowaniu“.

Inni znowu, nie mając czem zająć się w domu, wiosnę i lato również spędzają w kolibie, oddając się rozmaitym zajęciom, jak kultury leśne, budowa dróg lub też wyrab drzewa.

Naszym zamiarem jest podać w pierwszej linii krótki opis zajęć poza chatą górala, a potem niektóre jego zwyczaje i utwory tak umysłu, jak wyobraźni, prócz pewnych wierzeń, czarów, leków i przesądów.

Notatki nasze dotyczą ludu perehińskiego (w powiecie dołuński) i jasińskiego (w powiecie kałuskim), jako najbardziej wysuniętego tak po lewym, jak po prawym brzegu Łomnicy ku jej źródłom górskim, a więc właściwych górali (bójków).

Notatki dotyczące tylko jednego z nich oznaczamy w skróceniu literami P. lub J.

I.

Flisy czyli „spławy“ zwane także „płotami“.

Łomnica dopiero w odległości około 15 klm. od swych źródeł tworzy rzekę spławną, czyli zdolną do przewożenia nią drzewa budulcowego, kłocowego lub materyałów tartych. Stąd dopiero ciągną się — w mniejszej, lub większej odległości od siebie — położone nad jej brzegami składy drzewa „portaszi“, zwożonego w porze zimowej z lasów sąsiednich, a składanego wedle wymiarów długościowych, a także i grubościowych w stopy, czyli „mygły“.

Z wiosną, po stajaniu śniegów, zaczyna się t. zw. spławianie, trwające — stosownie do stanu wody — 6 do 8 tygodni, a w złych warunkach i całe lato nieraz.

Gdy tylko rzeka wezbierze, idą już flisacy („spławnykie“) „płoty honyty“.

Każdy skład oddawany bywa przez kupca przedsiębiorcy, czyli „kieronowi“ do spławienia na oznaczone miejsce za cenę,

ugodzoną od stopy kubicznej drzewa. Kieron przybiera sobie ludzi, których również od stopy kubicznej opłaca.

Spławy wiążą w ten sposób, że na cieńszych końcach kilku lub kilkunastu sztuk drzewa — po poprzednim zaciosaniu ich — przymocowują kołkami czyli „czopami“ bukowymi lub brzozowymi 1—3 poprzeczek, t. zw. „popruhy“, przybijając je czopem do każdej sztuki, grubsze zaś końce — „huzary“ — wiążą „orzewkami“, t. j. parzonymi w ogniu i skręcanymi następnie młodymi świerkami. Spław taki — gdy sztuki drzewa zbliżone są do siebie — wygląda, jakby na końcu zaopatrzony był w łuki. Na przodzie umocowane jest na stołku zapomocą czopa wiosło, czyli „kierma“, które tworzy deska wycięta w kształcie noża i przybita kołkami do rączki zwanej „drugarem“. Przy drzewie cieńszym, 5—8 sążni długości, czyli t. zw. piątakach, szóstkach, siódemkach i ósemkach, umocowują zwyczajnie jedno wiosło, przy dziewiątkach i dziesiątkach dwa, przy jedenastkach i dwunastkach nawet trzy wiosła, zaś przy drzewie dłuższym, a także spławach z tarcicami dają również wiosła z tyłu.

Pośrodku spławu, zaciąwszy drzewo, wbijają w nie wążutki stołek w postaci krzyża, na którym zawieszają wierzchnie ubrania i jedzenie.

Deski wiążą w ten sposób, że tak na przodzie, jak w tyle przewiercają każdy „bund“ desek i orzewkami „bunty“ związują ze sobą w tafłę czyli „taflę“. Tafle łączą ze sobą w spław również za pomocą orzewek. Wiosła, podobnie, jak przy drzewie krągłym, umocowują na stolcach.

Przy zbijaniu spławów używają prócz siekier i świdrów „płotywnykami“ zwanych, zwykłych kołów drewnianych, zwanych także „begarami“.

Spławy zbijają na brzegu, staczając z mygły na podkłady, czyli „pilhy“, potrzebną ilość sztuk drzewa i zbite już zsuwają po pilhach do rzeki.

Spław taki prowadzi zazwyczaj dwóch ludzi, rzadziej jeden, a to stosownie do ilości wiosł.

Zdarza się — gdy woda bardzo opadnie — że wiążą kilka spławów razem, jeden poza drugim, i popychają je kołami. Spławy tak związane powodują zebranie się poza nimi większej ilości wody, przez co połączony spław łatwiej popychać („ha-

ruwaty“), jak pojedynczy. Pod spławy pojedyncze znowu podkładają choinę i gałęzie z liściem, by tamowały wodę.

Na większej wodzie, gdzie rzeka jest szersza i głębsza, wiążą po dwa, rzadziej po trzy spławy razem zapomocą orzewek, przytwierdzając na przednim końcu pierwszego i tylnym ostatniego odpowiednią ilość wiosel, zwyczajnie na przednim spławie 2, na tylnym jedno wiosło. Poniżej Perehińska — bliżej ku Kałuszowi wiążą nawet po cztery spławy razem, a to po dwa wszere i wzdłuż.

Spławnicy zanim uchwycą za wiosła, odkrywają głowy i odmawiają cichą modlitwę — każdy dla siebie.

W drodze nie mają żadnych szczególnych sygnałów, oprócz przeciągłego świstu w palce, gdy chcą by spław przedni ustąpił z drogi lub przybił do brzegu.

W razie potrzeby przywiązują spław do brzegu grubemi linami, zwanemi „kanaty“, lub dłuższemi orzewkami, czyli „cwajkami“.

Ponieważ droga wodna ma swoje stacye, zaopatrzone w kanały, gdzie spławy się zatrzymują, a flisacy dostawiają swe spławy nie dalej jak z jednego kanału do drugiego, względnie ze składow w górach do któregoś z kanałów, wobec czego podróż trwa nie dłużej nad kilka godzin, przeto nie biorą ze sobą żywności, prócz kawałka chleba, nieraz słoniny lub nieco sera, placka kukurudzianego lub też ugotowanej i wystygłej kuleszy.

Kanały takie znajdują się: Na Markowcu t. j. u ujścia rzeki Mołody do Łomnicy, na Ostodorze, w Niebyłowie, w Dołhem poniżej Perehińska, w Kałuszu i Podmichajlu.

Na siebie biorą flisacy zwykłe ubranie robocze, t. j. koszule, spodnie płócienne (haczi) lub wełniane (chołozni), ramięń, torbę skórzaną, zwaną „taszka“, onuce, chodaki (postoły) i kapelusz, a jako wierzchnie okrycie kozuch bez rękawów zwany „bundą“ i sirak; na nogi często przypinają żelaza zwane „podkowami“, by nie padali chodząc po spławie.

W flisactwie, pominąwszy Rusinów węgierskich z Brustur, Sinaueru i Kołyeczawa najczęściej tu zatrudnianych, celują przede wszystkim ludzie z Perehińska i Niebyłowa, potem ze Śliwek, a najmniej z Jasienia.

Rynkiem zbytu dla tutejszego drzewa (t. j. świerka i jodły) jest Rosya, przeto spławy idą Łomnicą do Halicza, skąd już Dniestrem dowożą drzewo do Okopów na granicy rosyjskiej.

Flisacy tutejsi nie tworzą żadnych związków, towarzystw, ani kompanii nawet lub rot; nie mają też swej literatury tradycyjnej, jak pieśni, powiastek, przysłów itp., a słownictwo nie jest też tak bogatem, jakby być mogło.

Prócz wyrażen powyżej przytoczonych podnieść należy niektóre jeszcze. I tak spław nazywają spław lub płot', spław podwójny zwą cwajowanka, trzy spławy połączone ze sobą — trijka; zbijać spławy — płoty zbywaty*), wieźć spławy — płoty honyty, popłynąć ze spławem — zajmtyw płot', zatrzymać spław — jimyty sia, spławy płyną — płoty idut; gdy spuszcza wodę ze zbiornika celem podwyższenia stanu wody na rzece — klauza ide; gdy skutek powodzi woda zabierze pozostawione i przywiązane w drodze spławy i zbije je w jeden wał na rzece, wał taki zwą hajtasz lub strim.

Spławianie daje najlepszy prawie zarobek ze wszystkich zajęć, dlatego w lecie trudno jest nająć flisaka do innej roboty. Nie zważają też oni na niebezpieczeństwo — wypadki utonięcia zdarzają się bowiem nieraz — ani na szkodę spowodowaną zabranem i rozbiciem spławu podczas powodzi. Podnieść bowiem należy, że w razie rozbicia spławu kupiec traci drzewo, flisak zaś swą pracę, gdyż tylko po dostawieniu na oznaczone miejsce może otrzymać zapłatę.

II.

Na połoninie.

Gdy ciepły podmuch wiatru południowego stopi ostatnie płaty śniegu na grzbietach gór i zazieleni się trawa, budzi się życie na połoninach. Zwyczajnie około „swietoji ned'ili (t. j. Zielonych świąt) wypędzają w hale „miszenia“ owiec, a wkrótce potem bydło rogate i konie na paszę.

»Miszenie« jest to spędzanie owiec przez poszczególnych właścicieli za pewną opłatą do jednego „bohacze“, lub konsorcjum, składającego się z kilku włościan majątniejszych, którzy przyjmują „wataha“ i „wiwczieriw“ (pasterzy), tudzież zajmują się wypędzaniem owiec na połoniny i spędzaniem z powrotem, oraz opłatą paszy, odszkodowań i pasterzy. Wełnę strzyże sobie każdy gospodarz przed wypędzeniem owiec na paszę, znaczy zaś je, wycinając odpowiednie znaki na uszach. Każdy znak ma

*) U Rusinów węgierskich — daraby szyty.

swoją nazwę, jak np. bałta, ustroka, striwka, wiszczok, wskis, zatyńka, rozkił i t. p.

W Jasieniu np. urządzają obecnie dwa „miszenia“, a to jedno w „horisznim“, drugie w „dolisznim kincy“ wsi. Jedno „miszenie“ obejmuje zwyczajnie 600—800 sztuk owiec — licząc razem jałownik i owce dojne — i oprócz „wataha“ posiada 4—5 pasterzy. Dawniej atoli zbierano owce w trzy „miszenia“, z których każde po 650—800 sztuk samego „gijnyka“ (zamiast „dijnyka“, to zn. owiec dojnych), a 450—650 „jaliwnyka“ obejmowało.

Spędzone razem przez właścicieli owce pasą najpierw pasterze przez 2—3 tygodni w małych stadach we wsi, zwyczajnie w łąkach („u łązu“), a gdy się wyuczą razem chodzić, zganiają pewnego wieczora wszystkie do jednej, albo do dwóch koszar i tu spią już razem. Drugiego dnia rano rozłączają owce dojne od jałownika i tak je pasą aż do południa. W południe schodzą się gospodarze i każdy doi swe owce. Gdy się dojenie skończy, mierzy „watah“ mleko od owiec każdego poszczególnego właściciela osobno, a to od mniej jak pięciu owiec w małym szafliczku, zwanym „kawusz“, od większej zaś ilości w „wahowycy“, t. j. rodzaju dzierzy z umocowanym u góry sznurem do podnoszenia. Wysokość zawartego w „wahowycy“ lub „kawuszu“ mleka znaczą karbami (zwanymi „rawaszi“) na krągłym patyku, nazwanym „skała“. Tę skalę zatrzymuje „watah“, każdy właściciel natomiast dostaje „miru“ (miarę mleka) od swych owiec na innym kawałku patyka.

Trzeciego dnia wypędzają już owce w połoniny. Każde „miszenie“ przed wypędem w hale ksiądz błogosławi, pasterze zaś w ostatni wieczór schodzą się razem i zabawiają się („hulajut“) przez całą noc. Przy wypędzie idą w pewnych odstępach od siebie nietylko poszczególne „miszenia“, ale jałownik i owce dojne. Przez jałownik rozumieć należy barany, „jarki“ t. j. owce, które jagniąt jeszcze nie miały, i „micyki“, czyli jagnięta. A imponująco przedstawia się taki wypęd w hale. Przodem idzie jeden z pasterzy, inni po środku rozdzieleni, a z tyłu jadą „bohaczi“, wioząc na furze wiktuały, tudzież rozmaite potrzebne naczynia. Pasterze jasięscy grają na „fujarach“, perehińscy na „trombetach“, a i na skrzypcach nieraz, od czasu do czasu zaś świszczą głośno w palce, by owce się nie rozbiegały, lecz szły w porządku. Psy owczarskie — często z uwiązanyymi u szyi

patykami, aby zwierzyny po lasach nie goniły — znając swą służbę, idą po bokach i skomlą radośnie. Tu i ówdzie widzieć można owcę, która na chwilę przystanie, a jagnię, ukląkłszy na przednie nóżki, ssie łakomie zgłodniałe. *) Daleko też słychać, jak owce „blejut“ (J.) lub „blajut“ (P.), co przy takiej liczbie sprawia zgiełk nie do opisania.

Na noclegach improwizują na prędce zagrody, a pasterze siadłszy w otworach zagrodzenia, tuż jeden przy drugim, chwytają cisnące się owce i zdoiwszy je, wpuszczają do wnętrza. W braku koliby rozkładają ognisko pod rozłożystą smereką i tu zaraz po zdojeniu, tak wieczór, jak rano, „budz“ wyrabiają. Tu też nocują.

Żywność i przybory wiozą na furze tak daleko, jak możliwe, a wreszcie zostawiwszy wóz, siodłają konie w kulbaki i objuczwszy je sakwami, beczkami i kotłami, pędzą za „mieszaniem“.

Na połoninie stawiają zagrodę, zwaną „zarub“ — oddzielną dla jałownika, oddzielną więc dla owiec dojnych — z przegniłych kłód drzewa, krzaków czyli „runczie“, gałęzi („plastie“) itp. Zamiast wrót, znajdują się w takiej zagrodzie otwory — jeden przy drugim — z zasuwami pionowymi, zwane „strunkie“, w których do podoju zasiadają pasterze. Przed zagrodą — tuż obok strunek — stoi koliba („kołyba“).

Koliba pasterska — to płat dachu z „łubia“ (kory świerkowej), wsparty jednym swym końcem o ziemię, drugim o płatwę spoczywającą na dwóch widełkowatych palach, czyli „sochach“. Przód i boki koliby otwarte, by widzieć i słyszeć można co się dzieje z trzodą. Wewnątrz koliba wyścielona choiną, mchem lub trawą, przed nią tli „watra“. W kolibie na ziemi leżą wiktuały i przybory mleczarskie. Obok „zarubu“ z jałownikiem znajduje się druga koliba.

Pasterze nocują rozdzieleni po obu kolibach, celem ściślejszego dozoru powierzonej im pieczy trzody. Zdarza się bowiem często, że wilki — ci stali mieszkańcy tutejszych gór — ścigając latem w pobliże połonin, wpadają nawet we dnie do zagrody i zabierają owce, a pasterze nieraz z zębów już wyrwać im je muszą. Mimo ostrożności pasterzy i czujności psów brakuje nieraz w jesieni po kilkadziesiąt owiec w jednym mi-

*) Malutkie (późno urodzone) jagnięta idą w połoninę wraz z swymi matkami.

szeniu. W tych kolibach nocują też „domari“, którzy ze wsi przyszedli za budzem.

Dojenje odbywa się trzy razy dziennie. Pasterze, zasiadłszy w „strunkach“ na kamieniach i wzięwszy każdy dojnicę, zwaną „geletka“, pomiędzy kolana, biorą po jednej owcy przed siebie i doją, zwróciwszy ją tyłem ku sobie. A doją z tyłu dlatego, że nie przez pociąganie dójek, jak to u krów ma miejsce, lecz przez ściskanie oburącz wymienia („meryndie“) mleko odciągają. Geletka ma kształt szaflika, który zamiast ucha, w formie średnicy zapuszczony ma patyk u góry.

Wyrobem „budzów“ (sera) zajmuje się „watah“. Udojone mleko zlewa on zaraz do dzierzy zwanej „putyra“, cedząc przez sito druciane, wewnątrz choiną czyli „czetyną“ wyścielone i dodaje jeden lub dwa „połonyki“ (chochle drewniane) „glegu“ (zawartość w jelitach małego cielęcia, które ssie jeszcze), poczem mleko stoi dopóki nie zgęstnieje („ne stane takie u putyri, jak wid korowy w mołoczniaku, jak wże kwasne“). Zgęstniałe mleko rozbija przyrządem, zwanym „bataliw“ w ten sposób, jak gdyby masło robił, a rozbity ser zbiera i ścisza rękami. Pozostałą serwatkę, zwaną „newarka“, wlewa watah do kotła i rozgrzewa, a rozdrobiwszy zebrany już ser, parzy go nią, poczem znowu zbiera i ścisza rękami. Wybrany ser wkładają do „budzowiaczu“ (ścierki) i zawieszają, by serwatka ściekła zupełnie, a gdy ostygnie, wybierają i składają w „komarnyku“. Komarnyk taki stoi przed kolibą. Jest to rodzaj stryszka o dachu dwuspadowym z „łubia“, podbitym ze spodu dranicami, a spoczywającym na dwóch sochach, tak, że pod spodem tworzy przestrzeń otwartą, którądy przechodzić można. Na tym stryszku składają gotowe już budzy. Bataliw jest to przyrząd w rodzaju kołotewki, której zęby czyli palce otoczone są drewnianym pierścieniem.

Z pozostałej po wyrobie budzu serwatki wyrabiają jeszcze „wurdę“. Serwatkę gotują w kotłach, a wytworzoną wurdę zbierają drewnianą chochłą z dziurkami, zwaną „girkowec“. Wurdę przechowują w konewkach z nakrywkami, pozostałą zaś żentycę piją pasterze, karmią nią psy, a resztę zlewają do beczulek. Gleg przechowują w drewnianej koneweczce, zwanej „worczoł“.

Budz rozdzielają na wagę. Gospodarz, przyszedłszy na poloninę, daje watahowi swą miarę, a ten porównawszy z odnoś-

nym znakiem „skały“ wymierza nią w kawuszu odpowiednią ilość wody zamiast mleka i tę wlewa do wahowyci. W sochę komarnika wbite jest nieruchome ramię, zacięte na końcu, a na niem zawieszona waga, sporządzona przez wataha. Na jednym końcu tej wagi zawieszona jest próżna wahowycia, na drugim zaś w budzowiazie o równej wadze kamienie. Wlawszy odmierzoną wodę do wahowyci, kraje watah budz i wrzuca kawałki tegoż do budzowiaza z kamieniami. Każdy właściciel owiec dostaje 11 takich kawałków budza, z których każdy waży tyle, ile zawarta w wahowyci woda, jako dochód z mleka za cały sezon paszy. Do budza dostaje każdy właściciel odpowiednią ilość wurdy. Jeden budz cały oznacza jeden podój, czyli mleko („mołoko“). Jeżeli tedy gaǳdzie przypadnie w udziale np. dwa budzy, to i wurdy z dwóch podojów dostaje.

Pasterze w dnie postne żywią się czyrem i chlebem, w inne dnie budzem na śniadanie, a kuleszą i wurdą na obiad i kolacyę. Ubranie ich składa się z wysmarowanej masłem koszuli, której przez całe lato nie przebierają, płóciennych spodni, czyli „haczi“, szerokiego rzemienia, onuc, chodaków, krótkiej „kożuszyny“ bez rękawów, którą noszą odwróconą barankiem na zewnątrz, tudzież kapelusza czarnego, filcowego z zatkniętem piórem indyczem, lub piórami głuszca, które znachodzą pod połoninami. W rzemieniu przechowują tytoń, papierki, cygarnice, fajeczki, pieniądze, za rzemieniem widać zatkniętą „fujarę“ (J.) czyli „sweriłkę“ (P.)

Pasąc, grają owczarze jasiońscy na fujarkach, perehińscy prócz tego na „trombetach“, podświsując, lub przyśpiewując od czasu do czasu. Oto niektóre ze śpiewek pasterskich:

Piszły wiwci w połonynu
Biłeńki, biłeńki,
A za nimi wiwczaryki,
Chłopczi mołodenki.

Piszły wiwci w połonynu,
Jahniatka sia wstały;
Wiwczaryki mołodenki
W palci zaswystały.

Piszły wiwci w połonynu
Blajuczy, blajuczy,

A za nimi wiwczaryki
Hrajuczy, hrajuczy.

Oj oweczki biłeńkiji,
W trawi zaszumiły;
Oj ta wijdy biła d'iwko
Poza nowi siny.

Oj oweczki biłeńkiji.
Biłeńkoji wowny

Chto was bude wipasaty,
Jak pidem do wojny?

Oj bude nas wipasaty
Ta chłolec mołodec,

W prawej ruci sweriwoczka,
A w liwij toporec.

Około „druhoji Matki“ (Różdestwo Pr. Bohorodyci — we wrześniu) spędzają owce z połonin i we wsi pasą jeszcze aż do śniegu. Tu grodzą dla owiec koszary z „worynia“ (tj. łąt kłutych lub krągłych), które z miejsca na miejsce przenoszą, nawożąc przez to łąki.

Barany dobrze wypasione biją po spędzeniu z połonin, a mięso przechowują w beczkach, nasoliwszy je w pierw dobrze i dodawszy czosnku. Sprzedają je też na rzeź, najczęściej w ten sposób, że „tusze“ czyli mięso pozostawia sobie rzeźnik, skórę zaś zwraca właścicielowi. Skóra i wełna z owiec przedstawiają ogromną wartość dla górala, ze skór bowiem szyją „bundy“ i kożuchy, ze skórek jagnięcych kołnierze i czapki, z wełny zaś wyrabiają sukno na siraki i „wujasze“ (krótkie siraczki), „weryty“ do nakrywania się i „wołoki“ do „postołów“. Ostrzyżoną z jednej owcy lub barana wełnę zwą „runo“, z jagnięcia zaś „micyk“.

Trzymają po największej części owce czarne, gdyż i skóra i wełna z tych owiec są droższe i potrzebne im do wyrobu ubrań, tak bowiem siraki, jak i „wujasze“ noszą ciemne (czarne, brązowe lub siwawe — zależnie od wełny), sukno zaś białe na chołozni i onuce zakupują najczęściej w sklepach. W ostatnich jednak latach spotykać się dają pomiędzy owcami czarnymi gdzieniedzie i białe (węgierskie), zakupywane dla ich taniości i dla skór, z których też wyrabiają „bundy“.

Bydło rogate („skotyny“) pasą na połoninach osobnych. Krów dojnych w hale nie wypędzają, tylko woły i jałownik. Pasterze zwani „gulaszi“, ubrani podobnie jak owczarze, nocują w kolibach takiej samej konstrukcyi, jak koliby owczarskie. Żywią się chlebem, kuleszą, kartoflami, mlekiem — gdyż dla mleka jedynie mają jedną lub dwie krowy na połoninie — albo też zentycą, którą przynoszą sobie od owczarzy. Mięsa, ani grzybów piec im niewolno, bo niedźwiedź, poczuwszy woń tychże, przyszedłby do bydła. Zagród dla bydła nie stawiają żadnych.

Konie — jeśli ich nie pasą razem z owcami lub bydłem — wypędzają na zbocza gór rzadka lasem porośłe i tych zwyczajnie nikt nie pasie. Co najwyżej ustanowiony „koniuchar“ dozoruje, by nie schodziły na drogę.

Bydło rogate i konie spędzają wcześniej niż owce, zwyczajnie przed „perszow Matkow“ (Uspenije Bohorod. — z końcem sierpnia), ze względu na przypadający w tym czasie jarmark w Kałuszu. We wsi pasie każdy gospodarz swe bydło na swoich łąkach, z których siano już zebrano. Majętniejsi mają na łąkach takich chaty, zwane „zymiwle“, w których przez pół, a nieraz i całą zimę z bydłem przebywają, gdyż wskutek dalekiej, uciążliwej drogi lub nieraz zupełnego jej braku, nie mogliby przywieźć do wsi zrobionego na łąkach tych siana.

III.

W kolibie.

„Kołyb“ stawia lud tutejszy dwa rodzaje. Jedne w lesie, na składach itp. dla robotników, drugie na połoninach, polankach, pastwiskach dla pasterzy. Mamy na myśli pierwsze z nich, gdyż o tych drugich wspomnieliśmy już poprzednio. Te więc — w przecięciu poziomem — tworzą ośmiobok o zrębie wysokim na 3-4 sztuk drzewa na sobie leżących. Drzewo w ścianach krągłe zazwyczaj. Wewnątrz, przez środek koliby biegną dwie płatwy w kierunku od drzwi ku ścianie tylnej, a każda z nich wsparta na dwóch palach czyli „sochach“. Jedna płatwa od drugiej około 1 m. oddalona, obie zaś wystają tak z przodu, jak i z tyłu koliby aż poza zrąb ścian. Ze zrębu ścian do płatew biegną pochyło umocowane krokwie, połączone łatami poziomo do nich przytwierdzonymi. Pokrycie dachowe bywa rozmaite — z „łubia“ czyli kory świerkowej, „dranic“ tj. kłótych deszczułek lub wreszcie z rozmaitych kawałków desek i opólków. Dach taki wygląda na stożek ścięty, u góry spłaszczony. Rotunda dachowa przecięta jest u wejścia drzwiami, bądź to orzewkami do słupa umocowanymi, bądź wpuszczonymi w próg i belkę górną. Ponad drzwiami umieszczony jest często na płatach daszek dwuspadowy, który chroni wejście przed deszczem. Przestrzeń pomiędzy słupami drzwi wchodowych, a pierwszymi dwoma sochami, zaszalowana jest często po obu stronach, tworząc przez to samo niejako przedsionek.

Wewnątrz w ściany powbijane są kołki, a na nich wspierają się deszczułki, tworzące rodzaj półeczek, przeznaczonych na łyżki, „kołysziry“ (patyki służące do mieszania kuleszy), garnuszki itp. Łyżki i kołysziry często wtykają też w ściany. Ziemia bez podłogi, wyścielona jest wzdłuż ścian choiną, „łubiem“,

trawą, sianem, albo słomą, a na niej leżą „sakwy“ z wiktuałami. Po środku koliby tli ognisko („watra“), około którego pieczę ma specjalnie w tym celu ustanowiony „kalman“. Zadaniem kalmana jest przygotowanie opału, podsycanie ognia, nastawianie wody na kuleszę, kartofle, bób, groch lub fasolę — w czasie śniadania, tudzież przed nadejściem robotników na „połudенок“ lub wieczerzę.

Ściany takiej koliby na zimę z zewnątrz obrzucają darnią.

Życie w kolibie jest nadzwyczaj monotonne. Robotnik, wstawszy rano, myje się lub nie, odmawia pacierze, a zjadłszy śniadanie, składające się z kartofli lub kuleszy (zamięski kukurudzianej) z mlekiem, — w czasie postu z czyru kukurudzianego, kartofli pieczonych lub gotowanych, gotowanych fasoli, bobu lub grochu, suszonych śliwek, nieraz z suchego kawałka chleba — idzie do roboty.

Połudенок i wieczerza nie różnią się w potrawach. Mleko często podpuszczają wodą, by go na dłużej starczyło. Nieraz zamiast mleka używają słoniny. Zabierają też mięso z rozjedzonych przez wilki jeleni i z tego w południe lub na wieczerzę gotują rosół, czyli „juszkę“. Rybacy łowią pstragi i te gotują, lub „babci“, z których zupa ma być wielkim przysmakiem.

Wiktuały jak mąkę, sól, chleb, mleko w koneweczkach z nakrywkami itp. przywożą lub przynoszą w sakwach ze wsi — najczęściej na dwa tygodnie, a po upływie tego czasu wracają do wsi w celu przebrania bielizny i przywiezienia świeżych zapasów żywności.

Przy jedzeniu opowiadają sobie o wypadkach dnia, wydarzeniach i nowinach ze wsi, „prachtykują“ (żartują), a po wieczerzy lub w święta, wylegują się, opowiadają sobie bajki, przyspiewują lub przygrywiają na „drymbie“, albo fujarkach, gdy się zdarzy, że są młodzi chłopcy w kolibie. W dniu świąteczne idą latem niektórzy na połoninę za mlekiem lub żentycą, inni szukają padliny, inni znów łowią rybę.

Po ukończonej robocie odkrywają robotnicy głowy i żegnają się, poczem dopiero schodzą do koliby.

Całodzienne zajęcia ich są nadzwyczaj różnorodne. I tak jedni zakładają i uprawiają szkółki leśne, siejąc w nich nasiona lub sadząc młode rośliny drzewne, używając przytem „czakanów“, ryskali, czyli „łopat“, grabi żelaznych, taczek, lub noszy ręcznych, zwanych „szaraglami“. Inni sieją nasiona lub sadzą

młode drzewka w zrębach („robiet u sijanci“ albo „sadiet zrub“), używając do tego motyk, czyli „sap“, inni znowu zajęci wycinaniem nowych dróg, lub naprawą starych, jako to dowożeniem i rozrzucaniem szutru, tłuczeniem kamieni, kopaniem rowów, budową mostów, przepustów (kanałów), kaczyc, odboi („krył“) i suchych murów, do czego znów, prócz wymienionych wyżej narzędzi, używają krat żelaznych do przesiewania szutru, kołów żelaznych czyli „sztangli“ do podważania skał, młotków do tłuczenia i obrabiania kamieni, „dziubin“ do wykręcania i ściągania drzewa, świrdrów, siekier i pił. Prócz tych robót zajmują się również wyrębem lasu, używając przytem głównie piły i siekiery.

Wyróbka drzewa oddawana bywa w przedsiębiorstwo „kieronom“, a należytość wypłacana bądź od stopy kubicznej („wid kubika“), bądź od sztuki drzewa wyrobionego. Taki kieron przyjmuje sobie ludzi i tych najczęściej wedle dni roboczych wypłaca. Przy ścinaniu drzewa każdych dwóch ludzi tworzy t. zw. „piłę“. Drzewo ścięte i okorowane („łupłene“ w lecie gdy kora daje się oddzierać, lub „szlajchowane“ — gdy kora przystanie i trzeba ją sciosywać siekierą) spuszcza się do dróg („honiēt“) i to albo po uboczach i zworach, albo zapomocą zbudowanych ryz („ryzujut“).

Drzewo wyrobione i spuszczone w „mygły“, albo „łuszynicy“, oddawane bywa następnie kieronowi w celu dowozu do składów, przyczem tak kieron, jak poszczególni furmani od stopy kubicznej wypłacani zostają.

Wywózkę taką zwą „sztrajfowaniem“, ludzi, którzy ładują drzewo na sanki „nabyralnykamy“ lub „terchacziemy“. Sanki krótkie, na których tylko jeden koniec drzewa jest przywiązany, podczas gdy drugi wlecze się po drodze, zwą „grendzoły“. Do przywiązywania drzewa na sankach służy „łanc“ z „lonami“ tj. grubymi gwoździami na kółkach, nawleczonej na łańcuchu.

Z drzewa dowiezionego wycina się na składach, stosownie do jego dobroci i długości kłocę 2, 3 i 4 sążniowe, tudzież bu-dulec 5 do 12 sążni długi z odpowiednim nadmiarem, potrzebnym do umocowania wiąza-deł przy zbijaniu spławu. Każdy sortyment na 2—3 pokładach, zwanych „pilhy“, składany bywa oddzielnie w stosy, czyli „mygły“, ciągnące się rzędem w oddaleniu zaledwie 1—2 m. od siebie nad brzegiem rzeki. Ludzi zajętych przy mygłowaniu zwą „mygłasziemy“ (J.), lub „mygła-

szamy“ (P.). Drzewo w mygłach złożone jest cieńszym końcem na dół, grubszym zaś w kierunku źródeł rzeki tak, jak to jest potrzebne do zbijania spławów. Tak przy ładowaniu drzewa na sanki, jak i mygłowaniu używają narzędzi, zwanych „dziubnikami“ i „gryfami“. Pierwsze z nich mają kształt dzioba sepa i służą do ciągnięcia i wykręcania drzewa, drugie kształt cztero-graniastego szpica o końcu zagiętym nieco i służą do podnoszenia, przesuwania i taczania drzewa. Tak jedne, jak i drugie osadzone są na długich rączkach, czyli „sztylach“.

Grubsze sztuki drzewa (kłocze podwójne) zwa „gency“. Z drzewa cienkiego wycinają wiosła (drugary), zwyczajnie 9 m. długie, z odcinków drzewa grubszego poprzeczki, czyli „porruhy“ 4 m. długie, służące do wiązania spławów, cieńsze wierzchołki zaś służą na stolce spławowe („stilci“), na których przytwierdzają wiosła, czyli „kierny“.

Ubranie robocze górala składa się z „szmatia“ (J.) czyli „riendia“ (P.) tj. koszuli i spodni płóciennych („haczi“), zimą zaś z „chołoszni“ wełnianych i bawełnianej najczęściej koszuli, dalej z rzemienia, torby czyli „taszki“, onuc i chodaków, czyli „postołów“ z „wołokami“ wełnianymi, rzadziej rzemiennymi, kapelusza względnie czapki baraniej, siraka, albo krótkiego siraczka, zwanego „wujasz“, a w zimie jeszcze „bundy“ tj. kożucha bez rękawów, lub też „kożuszyny“ krótkiej z rękawami. Niektórzy, zamiast siraka i bundy, ubierają kożuch długi z rękawami.

Podnieść tu jeszcze należy, że w miejscu, gdzie został robotnik zabity przez spadające drzewo, lub piorun, stawiają zaraz towarzysze pracy niewielki krzyż drewniany, jednoramienny — a krzyże takie nierzadko spotyka się w tutejszych górach.

IV.

Wesele w Jasieniu.

Kiedy parobek upatrzy sobie dziewczynę na żonę, posyła starszego gazdę — zwykle krewnego — „na swad'bę“ do niej. Gazda, porozmawiawszy trochę, powiada wreszcie w jakim celu przyszedł, a rodzice zapytują od kogo i dowiadują się o bliższe szczegóły, dotyczące osoby parobka, poczem goszczą go jadłem i napojem, gdy pije.

Po odejściu gazdy powiadają, że „żenychie buły“.

W dzień lub dwa — gdy się rodzice dziewczyny poradzą — idzie ktoś starszy z rodziny z odpowiedzią do rodziców parobka.

Jeśli dziewczyna odmówiła parobkowi i ten, kto zawiadomił o tem rodziców jego, wychodzi od nich z chaty, szydzą, że „przykietyła berbenyciu“, gdy zaś dziewczyna parobka przyjęła, goszczą go rodzice młodego, a wieczór idzie młody z ojcem i gazdą, który chodził „na swad'bę“, „na zholdu do widdanyci“.

Przy zgodzie staje często dziewczyna obok parobka i szepce mu, czego ma żądać w posagu.

Jeżeli zgoda co do wiana nastąpi, to goszczą przybyłych rodzice widdanyci.

Odtąd narzeczeni zaczynają się uczyć pacierzy. Gdy dają bowiem na zapowiedzi, egzaminuje ich ksiądz z modlitw i jeśli które dobrze nie umie — co najczęściej zdarza się u dziewcząt — „prowodyt jeji“, a ona za nim powtarza, poczem odsyła ją jeszcze na naukę do diaka, za co mu płacą od 4 do 6 koron.

Po wygłoszonych zapowiedziach idą narzeczeni ze swymi ojcami, mając każde po dwóch świadków, „do protokołu“ do księdza, a na drugi dzień następuje t. zw. „winiec“.

Z południa zaczyna grać muzyka tak u młodego, jak u młodej.

W dzień wiją „żony“ u młodej wianek dla młodego. Zatkawszy nóż w bochenek chleba, przywiązują doń sznurki, a na tych wiją wianek z listków barwinku, poczem złocą go pozłótką. Przy tem siedzi zwyczajnie młoda z družką, a „żony“ przyśpiewują przeciągle, czyli „ładkają“. Następnie tak młodą, jak i družkę ubierają jednakowo.

Na głowę zaczesaną w dwie kosy, spuszczone na plecy, nakładają dużą chustkę wełnianą w jedwabne pasy wokoło, zazwyczaj czerwoną lub czarną, znaczoną w kółka (tak zw. „grejcarową“), którą wiążą w ten sposób, iż złożywszy ją we dwoje (w trójkąt) zawijają w nią szeroki na dłoń pas grubego papieru, najczęściej z cukru, a założywszy ją na głowę, owijają tak, że dwa jej końce spinają z tyłu głowy szpilką, trzeci zaś po wierzchu ich zwisa. Na czole — od ucha do ucha — do chustki z zawiniętym papierem przypinają poziomo kilka wstążek („byndiw“) czerwonych, jedwabnych, a poza papier zawinięty w chustkę zatykają pióra pawie, które okrywają zupełnie szczyt głowy, tudzież „kosycię“ kupną, sterzącą nad czołem do góry.

Na siebie ubierają białą koszulę „riesneną“ (składaną w drobne fałdy), biały „fartuch riesnenyj“, zastępujący spódnicę i zeszyty jak ona, a po nim „zapaskę“ kupną, białą, która „sama sie riesnyt“. Koszula na „dudach“ wyszyta, zdobna w wstawki na ramionach, a fartuch i zapaska wyszyte są u spodu. Opasują się „krajką“ czerwoną w zielone i białe lub żółte paski, tak długą, że się nią kilka razy owina. Szyję przybierają „bynda“ (wstążką jedwabną), koralami i sztucznymi perłami, na nogi wdziewają buty.

U młodego przygotowują swachy wieczorem „korowaj“ z mąki pszenicznej lub żytniej razowej, ubierając go kwiatami z ciasta („cyckamy“), przyczem ładkają. Następnie, gdy ojciec młodej przyszedł z wiadomością, że mogą przyjść po wieniec i gdy „korowaj“ wsadzono już do pieca, idzie młody, ubrany w czapkę baranią tak latem jak zimą z ojcem swym, družbą, starostą, starszymi gazdami, parobkami, którzy umieją śpiewać, i muzyką swą „po wineć“ do młodej.

Kiedy u młodej posłyszają, że przyszedli już i śpiewają przed chatą, zamyka starosta młodej drzwi z nadworu i czeka w sieni ze świecą w ręku, starosta zaś młodego bije pięścią do drzwi i woła: „Starosta seho domu proszu“. Starosta młodej, otworzywszy, powiada: „Szo tutka za zbuji pryjszły?“, a starosta młodego „prachtykuje“ (żartuje), że szli rąbać drzewo, lub coś podobnego, a „że sie opoznyły“, proszą, by ich na noc przyjęto. Starosta młodej odmawia jednak i zamyka drzwi znowu. Ceremonia ta powtarza się po trzykroć. Za trzecim razem dopiero wpuszczają ich do chaty, schowawszy młodą do komory, w czasie czego starosta młodej pokazuje koszulę, którą młoda ze swego płótna uszyła młodemu, starosta młodego natomiast pokazuje „rantuch“ przez młodego kupiony dla młodej, a wymieniwszy je, zasiadają goście młodego wraz z młodym za stołem nakrytym „skatyrką“. *)

Teraz przygrywa tu muzyka młodego, podczas gdy muzyka młodej odchodzi do którejś z chat sąsiednich i tam gra, dopóki ta nie odejdzie.

Siedzący za stołem starosta młodego odzywa się do starosty młodej, by sobie ręce podali, a kiedy tenże wyciągnie swą rękę, odpowiada pierwszy, że „naszi ruki stari, zamaszczeni, nam

*) Skatyrka = płótno grube, podłużne, w kształcie ręcznika, tkane w pasy czerwone, w którym niosą paski do święcenia.

treba biłych, u perstenioch“ itp. Przyprowadza tedy starosta młodej jakąś babę, owinąwszy jej palce słomą (zamiast pierścieni), na co rzeczce starosta młodego: „E to wy sobi schowajte, to ne wid nas para, my poza toji wże sie raz hostyły, my chcemo mołodoji“. Przyprowadzają więc jakąś dziewczkę, włożywszy jej klucz na palec, na co starosta młodego znowu się odzywa: „To ne wid toho para, my kołyś budem poza neji takoż żyty, pyty, meni dajte z takimy zołotymy perstenimy“, przywodzą tedy družkę, której również starosta młodego nie przyjmuje, odpowiadając: „To wid seji paru dajte nam, toto takoż kołyś bude, ałe teper nam dajte taku z rohamy, pawy aby były“ itp. Wreszcie wprowadza starosta młodą, która stanąwszy jedną nogą na ławkę, drugiem kolanem oparłszy się o stół, przechyla się i uwiązuje młodemu chustkę u rzemienia (tę samą, którą przed ślubem przywiązują mu do rękawa), a młody pocałowawszy się z nią, płaci jej parę koron, dając przez rękaw siraka pieniądze, które młoda również przez sirak odbiera, — lub też nieraz młoda, sięgnąwszy w rzemień, sama wyjmuje przygotowane w tym celu pieniądze. Obecni nakrywają im wtedy dłonie czapkami, przez co tworzy się formalna góra czapek i przytrzymując je rękami, błogosławią: „na woły, na korowy, na wiwci i na dityj kopyciu“.

Po rozebraniu czapek powiada starosta młodej: „Wżeście sie zahriły, może wam parno, porozhortajte kożuchie, bundy“, na co znowu starosta młodego odpowiada: „Wyby nas chot'ily zrabuwaty“, a pierwszy rzeczce: „My ne taki lude“. Starosta młodego wreszcie prosi „dajte meże nas korole, bo my ne bezpeczni“, wskutek czego starosta młodej przynosi obręcz, potem wieniec ze słomy, potem z choiny, „prachtykując“ przy każdym, a gdy starosta młodego przyjąć nie chce, wchodzi młoda z wieńcem z barwinku — niosąc go na bochenku chleba, na którym go wito — i położywszy chleb na stole, całuje się z młodym i zawiązuje mu wieniec na głowie, wokoło czapki, za co tenże daje jej w rękaw pieniądze przez rękaw swego siraka.

Obaj starostowie „prachtykują“ dalej ze sobą. Starosta młodej pokazuje garnuszki, z których rzekomo pić mają, starosta młodego nie przyjmuje ich, aż w końcu podadzą szklankę i częstują się — najpierw piwem, które przyniósł starosta młodego ze sobą, a następnie dopiero tem, które wnosi starosta młodej — przyśpiewując przytem, poczem zasiadają do jadła

i bawią się do późna w nocy. Młody atoli nie je ostatniej porawy, skosztuje tylko i idzie prędko z drużbą do siebie, gdzie matka przez „skatyrkę“ zdejmuje mu wieniec i wrzuca do pieca. Zapłaciwszy matce parę koron za to, że pierś jej ssał, wraca zaraz młody wraz z drużbą do młodej.

W tym czasie kiedy młody wyszedł, wiją u młodej dla obojga wianki ślubne w ten sam sposób, jak pierwszy wieniec, przyczem młoda siedząc, trzyma przez rękaw siraka owies, miód i czosnyk w ręku. Wianki te leżą na chlebie, na którym le wito, aż do chwili, kiedy młodych do ślubu w nie ubierają. Często jednak wiją odrazu wszystkie trzy wianki.

Drugiego dnia chodzi młoda z drużką po wsi spraszać na wesele, przyczem kobiety proszone dają jej „powisma“ (przędę), które zbiera drużka, młoda zaś zbiera kwiaty na „kosycię“ do ślubu. Przez cały ten dzień grają muzyki w chatach obydwójga młodych, gdzie bawią się i tańczą.

Trzeciego dnia zrana przychodzi młody z drużbą, starostą, parobkami i muzyką „do uboryn“ do młodej.

Nim wejdą do chaty znowu trzy razy zamyka i otwiera drzwi starosta młodej, zanim ich wpuści do sieni. A kiedy już wejdą, zasiadają młodzi w sieni na ławce („wslin“), przed którą stoi dierzka nakryta „skatyrką“, a na niej dwa bochenki chleba i wianki. Pod nogi kładą im jarzmo i snop owsa. Brat młodej zdejmuje jej chustkę z głowy, rozplata kosę i rozczesuje włosy, rozpuszczając na plecy, a „żony“ (kobiety zamężne) wkładają jej na głowę pozszywane w kształcie czepca „byndy“ (wstążki) kolorowe, które z tyłu głowy zwisają rozpuszczone aż do pasa, nad czołem zaś przyszyte są do włożonego nań wianka. Za wianek — z tyłu głowy — zatykają bukiet z zieleń zw. „wasyluk“, „czystec“, „postaja“ itp., na ramiona narzucają „namit“ tj. płótno cienkie, białe, w kształcie ręcznika wyszyte, wokoło którego końce zwisają aż do pasa.

Potem wkładają wieniec młodemu na czapkę, a przy wkładaniu wianków ładkają (wymawiają: łatkajut):

Oj to naszym susidoczkam
Dywnieńko, dywnieńko;
Ide doni do śluboczku
Iz kim ji myleńko.

jeśli młoda jest sierotą :

Oj zacwyła riesna hruszka,
Hyż sie rozcwytaje;
Oj diwczyna rano płacze,
Bo mamki ne maje.

i t. p.

Wreszcie owijają i przypinają młodym na rękawach u prawej ręki duże wzorzyste chustki czerwone, lub czarne, które zazwyczaj młoda nosiła na głowie.

Kiedy młodzi powstaną z ławki, starosta młodego prosi rodziców i rodzinę o błogosławieństwo dla nich. Następnie drużba, trzymając w jednej ręce „kołokiłce“ (tj. 4—5 kałatawek, umocowanych na patyku), które od początku wesela nosi przy sobie, drugą ręką bierze młodego za chustkę u rękawa — podczas, gdy ten trzyma za taką chustkę młoda — i tak obszedłszy dierzę trzy razy dokoła, wyprowadza ich z chaty, robiąc we drzwiach „kołokiłcem“ trzykrotnie znak krzyża.

Do cerkwi idzie przodem muzyka, starosta młodego i parobcy, za nimi idą młodzi z drużbą i družką, a wkońcu „switywka“ tj. druga družka, zwyczajnie siostra młodego, zamężna lub nie, zawiązana jednak chustką, jak mężatka.

Przy ślubie wkłada ksiądz młodym korony na głowy, oraz zarzuca „namit“ młodym obojgu na szyje i zbliża ich głowy do siebie. Starosta młodego niesie w sakwach do ślubu dwie „strucle“ i płótno, zwane „kryżmo“, na którem kłękają młodzi — dla księdza. Pod nogi młodym kładzie drużba po cencie, które następnie zabiera sobie diak, pałamarz zaś bierze kryżmo rzuca na bok, a następna para młodych przyszedłszy (zwyczajnie jednego dnia odbywa się po kilkadziesiąt ślubów), ścieli swoje. Przy ślubie przysięgają też młodzi, że pić nie będą gorących napojów.

Od ślubu młoda wzięwszy družkę pod „namit“ — aby się prędko wydała — wychodzi tak z nią za próg cerkwi, a następnie wraca z nią do swej chaty, młody z drużbą, „switywką“, starostą, parobkami i muzyką wraca do swojej. Tu przed chatę — tak u młodej, jak i u młodego — wychodzi matka i gości ich kołaczem z miodem, przyczem nożem od miodu maści przybyłych po twarzy.

Pogościwszy swych gości, idzie młody z drużbą spraszać kobiety „w swachy“. Te, przyszedłszy, ubierają „sosnę“ włóczką

czerwoną, bukiecikami z białych wstążeczek papierowych i kłosów owsa, barwinkiem, wasylkim, poczem złocą ją pozłótką i zatykają w „korowaj“ opasany krajką.

Podczas ubierania śpiewają:

Oj sosna — każe — sosna,
Sosna zełeneńka,
Tos neznaw towarzyszu
Kotra ty myleńka.

i t. p.

Wreszcie „swachy“, wsiadłszy na furę i wziąwszy „korowaj“ na kolana, jadą, młody zaś, niosąc w zanadru bułkę i chleb pod sirakiem, z resztą drużyny weselnej i muzyką idzie pieszo — po młodą.

I znowu „prachtykują“, zanim ich wpuszczą do chaty, przyczem często palą z pistoletów.

Kiedy drzwi otworzą, pierwszy wchodzi družba i płaci kilka centów małemu chłopcu — którego umyślnie w tym celu posadzono obok młodej — za miejsce dla młodego. Gdy młody wejdzie, młoda, siedząc za stołem, łamie chleb, i rzuciwszy trzy razy na niego, skłania głowę na stół, a družka kładzie jej na głowę kołacz, przytrzymując rękami. Młody, przystąpiwszy, podnosi jej trzy razy głowę razem z kołaczami, a wreszcie siada za stołem koło niej. Obok młodej siada družka i swachy, a obok młodego „świtywka“, družba natomiast, wyszedłszy, pilnuje fury, by zbyt ków nie robiono. Zdarza się bowiem, że parobcy powyciągają zatyczki z osi, a gdy młoda wyjedzie, koła pospadają.

W izbie tymczasem się goszczą. Młody kraje przyniesioną bułkę, a młoda rozdziela między rodziców, rodzinę i sąsiadów, przyczem „żony“ ładkają:

Oj zaświty misiaczeńku
Nad namy, nad namy;
Zbryraj sie donuneczko
Iz namy, iz namy.

Ne płacz, ne płacz donuneczko
W nas połe riwneńkie;
Bude tobi za Pyłpom
Łyczko rumianeńkie.

Oj kowała zazuleńka
 Tam, de ne kowaty;
 De mnie mamka ne rodyła
 Tamby prywykaty.

i w. i.

Przy gościnie młodzi jedzą jedną łyżką, aby przyszłe dzieci wiele nie jadły. W końcu i družba wchodzi do chaty, a przękaśiwszy gdzie co w komorze, skacze z „kołokiłcem“ naprzeciw družki i śpiewa:

Hej hyła, hyła,
 Huseczki na staw;
 Koby ja w družki
 Chustyńnu distaw.

Hej hyła, hyła,
 Reszeto bobu;
 Jak tobi, tak meni,
 Tak mołodomu.

Jak siuda, tak tuda
 Wse połe riwne;
 Jak tobi, tak meni
 Hułaty wilno.

Dobra kapusta
 Na sołonyni,
 Dawała družka
 Żydowy nyni.

Hej hyła, hyła
 Biliji husy,
 Ne kałamut'ę
 Wody Hanusy.

i wiele innych w ich mniemaniu dowcipniejszych.

Podczas tego poddružbi trzaska polanem o stół, wtórując niejako družbie. Družka natomiast wywija chusteczką przed družbą i kiedy tenże chce jej ją wyrwać, ta przy pomocy swach wydziera mu „kołokiłce“. Družba nie odebrawszy chusteczki, wrzuca w miskę stojącą przed družką pieniądze, a ta klaszcze w dłoń („plesze“), by dalej skakał. I znowu wywija mu chustką popod nos, gdy ten, śpiewając, skacze z „kołokiłcem“. Wreszcie — widząc iż ma już dość pieniędzy — zarzuca mu chustkę na oczy, on zaś chwyta ją i ciągnie przez stół na środek izby, gdzie tańczą oboje — zazwyczaj trzy razy — ze sobą.

Po tańcu wyprowadza družba młodych za chustki z za stołu, ci zaś kłaniając się po trzykroć przed każdym z rodziców i rodziny — którzy siedzą na ławce — całują się z nimi na pożegnanie, poczem družba, robiąc znowu w drzwiach „kołokiłcem“ trzykrotnie znak krzyża, wyprowadza ich z chaty.

Przed chatą, gdy młoda pożegna się z dziewczętami i ko-

bietami, wysadza ją młody na furę, na której już poprzednio umieszczono jej skrzynię z rzeczami, chłopcy zaś chwytają co mogą i pakują na furę.

Obok młodej siada „świtywka“ i odjeżdżają do młodego. Młody jednak z drużbą, starostą i parobkami wraca z ulicy przed chatę i tu goszczą ich jeszcze.

Młoda, przyjechawszy przed chatę młodego, czeka, aż ten z resztą gości nadejdzie i zdejmie ją z fury, a gdy to nastąpi, wypręga sama konie lub woły z wozu, on zaś bierze snop owsa i rozwiązawszy go, wyściela jej drogę do chaty. Podczas tego „swachy“ ładkają:

Zahrij sonce kroz wikonce,	Ustań, ustań newistoczko
Zahrij do komory;	— Bodajes ne wstała —
Ustań, ustań newistoczko	Ta popuskaj korowyci,
Puskaty korowy.	Szo ty maty dała.

Meni mama ta ne dała,
Bo sama ne mała —
Abym toty popuskała,
Szom tujka zastała.

i t. p.

Wreszcie matka młodego, wzięwszy swą „newistkę“ pod bundę (aby się nie patrzyła w piec), wprowadza do chaty i sadza za stołem, a drużba gości ją, podając w łyżce popiołu lub węgla, kota w rzeszocie itp. — poczem młoda rozdziela pomiędzy rodziców młodego przywiezione „sztrucle“, rodzeństwu zaś daje bułki, a drobnym dzieciom sąsiadów, które się poscho- dzą, małe bułeczki.

Potem bawią się i tańczą aż do „propoju“.

„Propij“ robią wieczorem. Starosta młodej, przyszedłszy z jej rodzicami i rodziną, sąsiadami i muzyką do młodego, znowu trzykrotnie dobywa się do drzwi, zanim go wpuszczą, niosąc w sakwach podarki młodej dla rodziny młodego — kobiety zaś niosą „korowaj“ wraz z „sosną“. Za trzecim razem wychodzi matka młodego z owsem w zapasce i gdy przybyli z „korowajem“ ustawia się w koło, drużba wyprowadza młodych, trzymających się za chustki wraz z drużbą i drużką, którzy z muzyką obchodzą koło trzykrotnie, a matka obsypuje ich owsem. Kobiety podczas tego znowu ładkają.

Ponieważ wraz z gośćmi młodej przysłała i muzyka jej, przeto muzyka młodego odchodzi do chaty sąsiedniej i tam pozostaje dotąd, dopóki ta nie odejdzie.

Wszedłszy wreszcie do chaty goszczą przybyłych. Młoda zasiada wraz z rodzicami, starostami i „propijcami“ za stołem — w czasie czego starosta znowu „prachtykuje“ z garnuszkami — a gdy wkońcu wniosą kieliszek, młoda przepija do każdego z obecnych (udając naturalnie, że pije), za co jej w miskę z kawałkiem chleba wrzucają pieniądze. Kobiety w czasie tego ładkają. Starosta młodej zaś, wyjmując z sakiew podarki, wywołuje każdego z rodziny młodego, a družba — ubrany w krajkę zdjętą z korowaju — kraje korowaj, który starosta rozdziela po kawałku nakrywszy podarkiem. Podarki te z rąk starosty młodej odbiera starosta młodego i znosi je do komory. Ojciec dostaje zawsze płótna na koszulę, bracia na rękawy do koszul, a matka i siostry na zapaski.

Po rozdaniu podarków młoda tańczy jeszcze we wianku, a wkońcu wiodą ją do komory, gdzie młody bierze ją na kolana, a matka lub siostra jej zdejmuje jej wianek z głowy i chowa do skrzyni. Wianek ten palą w Wielki czwartek, rozpaliwszy w piecu na paskę. Następnie młody, zczesawszy żonę w jedną kosę, zakłada jej czepiec — który ona, zrzucając wciąż z głowy, za trzecim razem dopiero przyjmuje — i chustkę, którą siostra młodego po mołodycku jej zawiązuje.

Gdy młody wyprowadzi żonę z komory, tańczą jeszcze do rana, lub nieraz i dłużej, parobcy zaś przyspiewują: družbie:

Družbo — każe — družbo
Tożby tebe byty,
Bo ty tilko ne zadružbyw,
Szoby w puszki wziety.

staroście:

Jaka bida w Łypowycy,
Taka w Suchodoli,
Jakaś bida pidolleła
Starostu w komori.

a gdy ich starosta pogości:

Hej družbońki, starostońki
De sie podijemo,

Ta jak sese wesileńko
Tutka wiżyjemo.

A jak sese wesieleńko Haj to my sie izberemo,
Tutka wiżyjemo, Na druhe pidemo.

W końcu się rozchodzą i wtedy muzyka młodej odchodzi z jej rodzicami i gośćmi, a wraca od sąsiada muzyka młodego.

W obu chatach weselnych grają muzyki przez cały dzień jeszcze, a w dniu tym znoszą znajomi młodym podarki, jak „sztrucle“, zboże, lub mleko, za co ich goszczą. Wieczór zaś następuje „hostyna“. Starosta młodego przychodzi z młodymi, drużbą i drużką, rodzicami i gośćmi młodego, tudzież muzyką do rodziców młodej. Ubrana w „rantuch“ młoda, której strzedz jest obowiązkiem drużby, często się przybyłym wymknie, a wbiegłszy do chaty chowa się poza dziewczętami, starosta młodego zaś „prachtykuje“ znowu, dobijając się do drzwi, zanim ich wpuszczą, a gdy wreszcie wejdą, zasiadają za stołem, obecni zaś w chacie goście weselni odchodzą z muzyką swą do chaty sąsiedniej. Po gościnie, trwającej 2—3 godzin, rozchodzą się goście, starostowie, drużba, drużka i muzycanci do domów, młodzi zaś wracają do siebie — do chaty młodego.

Jeśli młody „przystaje do młodej“, cała zabawa weselna odbywa się tak samo w obydwóch chatach weselnych, tylko młoda po ślubie wiozą bez skrzyni do chaty młodego, a po „hostyni“ zostają już młodzi u rodziców młodej.

Zaznaczyć wkońcu wypada, że tak zięcia, jak i szwagra nazywają jednym mianem „ziet“.

(C. d. n.).

Przyczynek do słownika gwary mazowieckiej.

Jako przyczynek do słownika gwary mazowieckiej podaję tutaj garść wyrazów, wyrażeń, przysłów i zwrotów przysłowiowych, które w ciągu lat 1908—1910 udało mi się zanotować w Sierpcu i najbliższej jego okolicy.

A wej, a oto. A wej páli papiérosa. Porów. Prace fil., V., 915,

Bogać nie, Bogać ta nie, Bogać. Używa się stale jako odpowiedź potakująca na zadane pytanie. — Chorzy jesteście? — Bogać nie.

Chlustać, skakać. Chluśnies na wóz? Já chlusne.